Cena 30 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 MAJA 10 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Numer 9 naszego pisma został skonfiskowany z powodu artykułu R. Minkiewicza p. t. „Oskarżam sprawiedliwość polską".

H a ń b a!

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ UZNAŁ SUWERENNOŚĆ PAPIEŻA NAD POLSKA

„Bądźcie wy nowi duchem, albo gińcie!"
J. Słowacki

Pisaliśmy niedawno[1]), że stronnictwa demokratyczne w Sejmie zgłosiły do laski marszałkowskiej projekt zmian konstytucji, które przewidywały również i odpowiednie modyfikacje postanowień, dotyczących spraw wyznaniowych i wolności sumienia. Notatkę tę zamknęliśmy uwagą: „A teraz zaczekajmy na wyniki debaty sejmowej i senackiej na ten temat. Zobaczymy, do czego w tej dziedzinie nasze izby ustawodawcze będą zdolne i jak wypadnie próba ich postępowości i demokratyzmu".

Na wynik tej „próby" nie czekaliśmy zbyt długo. Bo oto podczas głosowania nad wnioskiem sen. Ewerta (BB), który domagał się w imię praworządności potępienia przez Senat nieliczących się z prawem państwowem praktyk konsystorzy katolickich w sprawach t. zw. małżeństw mieszanych, nasi „rradykali", „liberali", „demokraci", „niepodległościowcy" i „sanatorzy" z klubu rządowego (BB), skleconego, jak wiadomo, z szalonym nakładem pieniędzy publicznych, odrzucili wraz z endekami i chadekami wniosek swego klubowego kolegi, przez co zaaprobowali i pochwalili skarcone przez Sąd Najwyższy gwałty, dokonywane przez kler katolicki nad prawem państwowem.[2])

Haniebne to zachowanie się większości senackiej w tej

---

[1]) Zob. Wolnomyśliciel Polski Nr. 6.

[2]) Stronnictwa demokratyczne (PPS., Wyzwolenie, Str. chłopskie), białorusini i ukraińcy głosowali za wnioskiem.

sprawie jest tem godniejsze zastanowienia, że przecież panowie ci są współtwórcami i stróżami tegoż prawa. Kodeks karny karze więzieniem za gwałcenie ustaw państwowych, a tymczasem sam prawodawca nic nie ma przeciwko temu, aby to gwałcenie odbywało się jak najczęściej. Zaiste, trudno sobie wyobrazić, aby był gdziekolwiek pod słońcem parlament tak rozumujący, jak to nasze piąte koło u wozu, zwane senatem. Senator Ewert, stawiając swój wniosek, napewno ani na chwilę nie przypuszczał, aby wniosek ten nie znalazł poparcia. Bo według zdrowej ludzkiej logiki rzecz nie podlegała dyskusji. I gdyby panowie z B. B. byli ludźmi na miarę prawdziwych mężów stanu, a nie dewotami, którzy się pytają swego biskupa, czy mają przyjąć mandat poselski (p. J. Radziwiłł), oportunistami i fagasami kleru, byliby murem stanęli za wnioskiem swego kolegi. Zdecydowali jednak inaczej w swojem tchórzostwie sanacyjnem.

Udzieliwszy w ten sposób klerowi rzymskiemu parlamentarnej sankcji (zgody, przyzwolenia) dla jego warcholskich wystąpień przeciwko Państwu Polskiemu, ci osobliwi prawodawcy przyznali jednocześnie wobec całego świata, że Polska jest i ma pozostać po wieczne czasy prowincją watykańską, że Prezydent Rzeczypospolitej jest według nich tylko tolerowanym przez papieża zarządcą tej prowincji, sprawującym swój urząd pod kontrolą Nuncjantury „apostolskiej" (Aleja Szucha Nr. 12) i że wszystkie t. zw. „wolności obywatelskie", zagwarantowane nam i poręczone w Konstytucji marcowej „w imię Boga Wszechmogącego", czyli papieża[1]), są — może właśnie dlatego — jedną wielką komedją, jedną wielką blagą i jednem wielkiem oszustwem, którym się mydli oczy bardzo naiwnym i których dlatego produkuje się w Polsce masowo przy pomocy konkordatu. Bo te wszystkie „wolności" jako wymysł „masoński" kończą się w odrodzonej (w duchu epoki saskiej) Polsce tam, gdzie zaczyna się samowola katolickiego „non possumus"![2])

Takie oto raczył zająć stanowisko ultramontański[3]) Senat Rzeczypospolitej w sprawie naszej suwerenności. Czy sądzicie, że stanowisko i wola Sejmu byłyby inne?.. Do do nas nie mamy pod tym względem żadnych złudzeń.

A jakiż z tego wniosek na przyszłość?

Wynik głosowania pp. senatorów nad wnioskiem ob. Ewerta

---

[1]) Nie jest to bynajmniej przesada z naszej strony. Tak bowiem określa papieża jego własne prawo kanoniczne. które posiada krótko i węzłowato: „Papież rzymski zajmuje na świecie stanowisko p r a w d z i w e g o B o g a. a nie zwyczajnego człowieka". A ponieważ my nie uznajemy boga ponad — czy — pozaświatowego. nie dziw tedy, że czytając (między innemi w naszej Konstytucji) słowa: „W imię Boga Wszechmogącego", mamy na myśli tylko tego, który się za tego boga uważa czyli papieża.

[2]) Dosłownie: „Nie możemy"! Wyrażenie, używane przez papieży i panujących na prośby lub żądania, których nie chcieli uwzględnić.

[3]) Ultramontanie — gorliwi stronnicy i obrońcy interesów papieża (we Francji i w Niemczech), którzy uważali, że sprawy kościoła powinny być decydowane „za górami" (po łac. „ultra montes"). Stąd ich nazwa.

przekonywa nas ponad wszelką wątpliwość, że obecny, sztucznie w swej większości sklecony sejm i senat dawno już dojrzały do rozpędzenia, gdyż obie te izby stale uważają za swój moralny i obywatelski obowiązek (nie mówimy tego o stronnictwach demokratycznych) obniżanie, a nie podnoszenie poziomu naszego życia państwowego i naszej kultury, choć im prawowierny i konserwatywny Z. Krasiński co innego w tej mierze nakazywał („Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie"). To po pierwsze. A po drugie? że najważniejsze swobody obywatelskie, jak równość prawna, wolność sumienia, wychowywanie dzieci na światłych ludzi i szczerych obywateli Państwa, (a nie na obskurantów, dewotów i obywateli papieskich), jak poszanowanie przez wszystkich prawa państwowego, zapewnienie każdej jednostce możności swobodnego rozwoju i t. p. muszą być dopiero w Polsce wywalczone i to niestety wywalczone siłą, tak jak są siłą tłumione i gwałcone. A „gwałt niech się gwałtem odciska" powiedział Mickiewicz.

Bo z zachowania się senatu wobec wniosku ob. Ewerta widzimy, że nie stać nas jeszcze na ewolucję, że Polska obecna czująca się doskonale w niewoli ciemnego watykańskiego kleru i trzymana w tej niewoli przez własne rządy i własne ciała ustawodawcze i stąd uważająca, zgodnie z syllabusem papieskim, wolność sumienia, wolność słowa i wolność przekonań za „podstawowe błędy naszych czasów", łącznie z „postępem, nauką i cywilizacją współczesną", które Pius IX przeklął, — to nie Francja, to nie Anglja, to nie Ameryka, to nawet nie Czechosłowacja, gdzie na cztery i pół miljona rdzennych czechów już trzy czwarte zerwało oficjalnie z kościołem rzymskim. To Wschód, który dopiero trzeba uporządkować i uzdrowić przez całkiem inną „sanację", niż ta, którą chciało zostać to zamaskowane endectwo, zwane Blokiem Bezpartyjnym. Bo „sanacja" tegoż Bloku tyleż jest warta, co „rradykalizm" jego oficjalnego organu, nazwanego jakby na ironję, „Głosem Prawdy". Szumnie zapowiadamy radykalizm tego organu (w czerwcu i lipcu 1926 r. na tramwajach warszawskich: „dziennik radykalny od 15 lipca) już w dwa tygodnie po tem należał do przeszłości.

Ale na szczęście cały ten humbug już się ma ku końcowi. Stanowisko senatu polskiego jest dla nas dowodem, że ludzie ceniący i kochający wolność duchową i umysłową i nieuznający nad sobą żadnego innego autorytetu, prócz własnego państwa, mają w Polsce prawie jeszcze wszystko do zdobycia. A hasłem pod którym ta walka o nową Polskę ma być toczona, musi być dewiza kulturalnych Niemiec przed sześćdziesięciu laty:

— **Precz z Rzymem!..***)

---

*) Było to hasło t. zw. „Kulturkampfu", czyli walki o kulturę w Niemczech, a następnie w Austrji w odpowiedzi na chęć narzucenia światu przez papieża Piusa IX w r. 1871 katolickiej moralności, zawartej w „Teologji moralnej" św. Alfonsa (Liguoriego), która okazała się jedną wielką ohydą.

Pod tym względem najwięksi w narodzie od Ostroroga i Frycza Modrzewskiego — do Słowackiego, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Szczepanowskiego i Witkiewicza są i będą z nami!

Henryk Wroński

Małżeństwo jako forma prawna

(*dokończenie*)

Jeszcze jaskrawiej może uwydatnia się materjalistyczny pogląd na małżeństwo w niektórych państewkach Grecji. W Sparcie jest najwyraźniejszy przymus małżeństwa. Ustawa Likurga, zmierzająca do stworzenia idealnego typu obywatela i obrońcy ojczyzny, popiera dobór płciowy i zezwala na odstępowanie młodych żon zdrowym obcym mężczyznom. Tu rozpłód jest wręcz upaństwowiony. Niemniej w Atenach było na porządku dziennym wygadzanie (odstępowanie) sobie kobiet. Wiadomo, że nawet Sokrates odstąpił Ksantypę Alcybiadesowi. Celem zapłodnienia i uzyskania potomka używano nawet pomocy niewolników. Dziedziczka ojcowego majątku miała prawo oddawać się dowolnie byle jakiemu krewnemu, gdy miała męża płciowo niezdolnego. Osobista godność kobiety mało tu waży. Ta poślednia rola kobiety jako naczynia rozpłodowego bynajmniej nie sprzecza się z wielkiem znaczeniem heter, co także stwierdzić możemy w pewnych okresach historycznych Francji, w których kurtyzany wywierają wybitny wpływ nietylko na losy państwa, ale także na losy twórczości umysłowej, a co zarazem jest wymownym dowodem, że moralność niewieścia — nie jest istotną mierniczką stopnia cywilizacji.

Z tego, co powiedziano, nietrudno jest poznać, jakie to czynniki przyrodzone, społeczne i moralne złożyły się na pojęcia małżeństwa jako kategorji prawniczej w prawodawstwie Hebreów, nie różniącem się zresztą pod tym względem od innych ówczesnych prawodawstw.

Dzisiejsza prawna definicja (określenie) małżeństwa pojmuje je jako umowny związek dwojga osób różnej płci, zawarty w celu płodzenia dzieci i pozostawania w spólności życiowej. Definicje poszczególnych ustaw mogą z celem płodzenia dzieci połączyć jeszcze obowiązek ich wychowywania, jak również z wymogiem wspólności życiowej połączyć jeszcze wyraźny obowiązek niesienia sobie wspólnej pomocy. Niektóre mogą jeszcze zależnie od swego stanowiska świeckiego względnie zabarwienia wyznaniowego podkreślić, że wspólność między małżonkami jest rozwiązalną, względnie nierozwiązalną. Atoli istotą i kośćcem definicji pozostają zawsze te dwa momenty: płodzenie dzieci i wspólność małżeńska.

Niektórzy przyjmują, że powyższe powszechnie uznane określenie małżeństwa jest niejako polubowną formułą, na

którą złożyły się dwa odrębne i przeciwne sobie światopoglądy w szczególności zmysłowy światopogląd wschodu, podkreślający moment rozpłodu i ideowy światopogląd zachodu-kładący rzekomo nacisk na motyw uduchowienia. Zapatrywanie takie samo się zbija siłą tkwiącej w niem najoczywistszej błędności życiowej.

Wskazano, że Rzym, najznamienitszy przedstawiciel ideologji zachodniej, a zarazem najpotężniejszy rzecznik prawa zachodu, zapatrywał się na czynnik rozmnażania taksamo zdrowo, trzeźwo i poważnie, jak czynili to Hebreowie i jak to czynili Mateusz i Paweł, powołujący się w tej mierze na biblję i przytaczający żywcem starotestamentowy nakaz rozmnażania. [1]) Z naciskiem należy podnieść, że urzędowa definicja kanoniczna, która w najwyższym stopniu zadowala a nawet przecenia wymóg uduchowienia, bo nadaje małżeństwu charakter wręcz święty, [2]) a nadto wszelkiemi sposobami stara się skutecznie tamować wybujałą zmysłowość (remedium concupiscendi), wypowiada przecież w pierwszym rzędzie cel rozmnażania gatunku [3]) i wywodzi z tego celu szereg fizjologicznych przeszkód małżeńskich (przeszkoda wieku, przeszkoda niezdolności małżeńskiej), jako przeciwnych celowi małżeństwa, bo nie pozwalających spełnić tych funkcji życiowych, które tworzą właściwą istotę i jądro skojarzenia się małżeńskiego. Zaczem i kurjaliści (znakomite rody rzymskie)—lubo pro domo sua (we własnym interesie) przepisują bezżenność—nie zamykają oczu na przyrodnicze znamiona tego związku, który bynajmniej nie jest związkiem dwóch gołych, bezpłciowych duchów, lecz związkiem duchów, obleczonych w płeć i różnosprawne narządy cielesne (contractus naturalis).

Z drugiej jednak strony musi się przyznać, iż niektóre ustawodawstwa wschodnie, szczególnie islamickie (mahometańskie) istotnie nie uwzględnia należycie wymogu wspólności małżeńskiej, uzewnętrzniającej się z natury rzeczy przedewszystkiem w postaci wspólnego mieszkania. Małżeństwo mahometańskie (Nikja) jest faktycznie od stołu rozdzielone. W tym luźnym związku żona jest tylko rodzicielką dzieci i nie przyjmuje ani stanu ani nawet nazwiska męża. Małżonkowie mają, choć nie odrębne miejsca zamieszkania w znaczeniu domicylu, to przecież odrębne domy. Stykają się tylko celem powzięcia ważnych postanowień lub dopełnienia powinności małżeńskiej, ale i wtedy nie wolno mężowi według przepisu religijnego zatrzymywać się u żony dłużej, jak tego wymaga rzeczywista potrzeba. Jest to puścizna tradycjonalnego poglądu Wschodu, że kobieta jest siedliskiem zła—pogląd, pokutujący najwyraźniej w przymusowym celibacie duchowieństwa rzymskiego, w czarowniczej

---

[1]) Mat. XIX, 4. 5. List do Efez. V. 31.
[2]) Kan. 1012.
[3]) Kan. 1013.

literaturze całego średniowiecza i w kościelnem sądownictwie o gusła.

W małżeństwie Hebreów oba wymogi: płodzenie dzieci i wspólność małżonków—znajdują się względem siebie w stosunku całkowitej równowagi.

B. Schlager

„Przewrót"

(WRAŻENIA Z RZYMU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO)

Jeżeli się czyta „Fabiolę" kardynała Wisemana lub „Quo Vadis" H. Sienkiewicza, nawet przepiękny i głęboki J. I. Kraszewskiego „Rzym za Nerona" to odbiera się wrażenie, iż starożytni Rzymianie byli stadem zgłodniałych, krwiożerczych „wilków", a chrześcijanie to potulne, ciche owieczki i baranki idące spokojnie na męki i śmierć. Poprostu ludzie bez instynktu samozachowawczego! Z takiem wrażeniem romantycznem znalazłem się przed wieloma laty w Rzymie Chrześcijańskim. Metoda przyrodnicza pozytywnego myślenia, którą zdołałem sobie wówczas już jako tako przyswoić, wydała tu swoje rezultaty.

Począłem przyglądać się, obserwować i notować w umyśle zauważone fakty i wrażenia, na podstawie których myśl moja mogła już śmielej budować.

Przedewszystkiem zastanowiły mię przebogate muzea Watykanu, pełne arcydzieł dłuta, pełne przepięknych posągów niestety dochowanych tylko we fragmentach. Tu cudownej piękności głowa bez nosa lub ucha. Tam tors bez rąk i nóg; ówdzie szlachetnych linij stopy bez dalszego ciągu. Tam znów waza marmurowa, okryta wytworną rzeźbą, pokruszona i kaleka. Wszystko to bite i druzgotane młotami, drągami—czem popadło. Jakaś straszna burza, jakiś kataklizm dziejowy szedł po tych cudach rzeźby antycznej.

W Watykanie w sali della Biga taki oto widzimy namacalny przykład przewrotu.

Całe stulecia w kościele S. Marco w Rzymie wystawało ze ściany absydy marmurowe jakby siedzenie, stanowiące tron dla biskupa i papieża. Archeologowie, badacze zrewidowali potężne mury absydy i oto w ich grubości znaleziono ciąg dalszy. Ów tron papieża to fragment wozu (Biga) tryumfalnego, który zdobił ongi jakiś łuk zwycięstwa, a który chrześcijanie razem z końmi z marmuru wmurowali w ściany bazyliki, wóz zaś wysunięto tak, by stanowił siedzenie dla dostojnika kościoła. Czy można dalej posunąć barbarzyństwo estetyczne i utilitaryzm prostaczy? I tu mimowoli przychodzą na myśl te koślony, nieortograficzne napisy, naiwne rysunki, które wypełniają katakumby rzymskie. Te same ręce „mobu", które ryły te naiwne krzywe asymetryczne i nieortograficzne napisy na grobach męczenników, wyznawców i partyjników, potem z młotami i drągami rzucały się na wytworną artystyczną kulturę starej Romy i niszczyły ją

niemal doszczętnie. Musiała to być fanatyczna, zaciekła, bezlitosna bojówka nowych ludzi, nowych prądów nurtujących masy.

Przecież te wszystkie niemal watykańskie posągi dobywano z ziemi, w okolicach Rzymu i na polach samego miasta; leżały one głęboko zakopane, prawdopodobnie porzucone do kanałów lub starych przekopów. Nowi ludzie, chrześcijanie, ludzie olbrzymiego przewrotu nie mogli się zdobyć nawet na tyle tolerancji, aby uszanować dzieła sztuki, arcydzieła kultury. Oni mieli je za wyobrażenia szatana, za dzieła grzechu... Widać namacalnie tę pasję fanatyków, znęcających się nad tworami sztuki.

Rzym papieży przytulał zwolna te skarby sztuki. Znać, że Odrodzenie potrafiło nawet w tych murach wywołać przewrót duchowy! Złagodniały obyczaje, rosło poczucie zrozumienia piękna i przytulano to, co ręka ciemnego fanatyka z „mobu“ ongi kruszyła i miotała do kanałów i podziemi...

. . . .

Następnie zastanowił mię materjał z jakiego nowy kult budował „nowemu Bogu“ swoje świątynie.

Takie Colosseum (Amphiteatrum Flavium) za Tytusa (79 — 81) ukończone, mieszczące 87 tysięcy widzów, dla tych wywrotowców stanowiło kopalnię budowlanego materjału!

Olbrzymie głazy „travertynu“ [1]) nadawały się wybornie, zwłaszcza ze względu, iż były precyzyjnie obrobione. Czerpano je tak, iż niemal połowa obwodu zewnętrznego Colosseum wsiąknęła w kościół Św. Piotra, oraz w inne chrześcijańskie monumentalne gmachy.

Potężne bronzowe belki Panteonu zastąpiono tramami (belkami) z drzewa — bronz poszedł na wielki ołtarz Ś. Piotra przy Watykanie — oraz na armaty do zamku Anioła. Pasquin [2]) pisał „quod non fecerunt barbari, fererunt Barberini“. [3]) Stało się to bowiem na rozkaz papieża Urbana VIII (z rodu Barberini) 1632 r.

Drogocenne barwne marmury z łaźni i świątyni zdarto, wcielono je do świątyń „nowego Boga“, zostawiając nagie ceglane mury. Jeden Panteon Agrippy (część łaźni rzymskich) ocalał i daje wyobrażenie o bogactwie i przepychu wnętrza budowli rzymskich. Nowi ludzie, maluczcy i ubodzy duchem, zostawili nam ślad namacalny „poziomu własnej kultury“.

---

[1]) Travertyn — martwica wapienna znajdowana na dnie jezior w okolicach Rzymu, twardniejąca na powietrzu i stąd używana do budowania zamiast cegieł. Przyp. Redakcji.

[2]) Pasquino — był to profesor rzymski z XVI wieku, który swoje złośliwe lub okolicznościowe wiersze, pisane w języku łacińskim, przyklejał na torsie potłuczonej rzeźby greckiej, gdzie je tłum czytywał z wielkiem zainteresowaniem. Od nazwiska Pasquina pochodzi słowo „paszkwil“, którym nazywamy utwory potwarcze lub zjadliwe. (Przyp. Redakcji.)

[3]) „Czego nie zniszczyli barbarzyńcy, zniszczył Barberini“. Złośliwa gra słów. Przyp. Redakcji.

Komu przywiedzionych przykładów za mało, ten niech odwiedzi bazylikę Św. Wawrzyńca za murami, zaczętą w VI wieku przez Konstantyna. W świątyni tej śród niebywałego bogactwa mozaik spoczywa ciało Piusa IX. Tu oglądać można jak prostaczo wydzierano z pogańskich budowli, wspaniałe kolumny marmurowe, jak je podpierano i sztukowano; o ile pękła za wysoko, jak nie dbano nawet o to, by jedna odpowiadała stylem drugiej. Na tych zrabowanych kolumnach rzucano architrawy (belki leżące na głowicach kolumn) całkiem asymetryczne (nieharmonijne — nieodpowiednich w wymiarach), odmiennych porządków (stylów) architektonicznych, wydarte gdzie i skąd się trafiło.

Wnętrze tego kościoła chrześcijańskiego to dokument przewrotu, rewolucji, kataklizmu dziejowego, wulkanu, który wylał się z podziemi (katakumb) i niszczył wszystko na swej drodze, dławiąc starą odwieczną wiarę pogańską (nowa doktryna wypiera starą doktrynę).

W świątyni tej zakonnik okazał mi wmurowaną płaskorzeźbę, będącą kamieniem grobowym jakiejś pogańskiej, rzymskiej matrony, która, owdowiawszy, pojęła drugiego męża i obu mężom oraz sobie ten nagrobek postawiła. Zakonnik naiwnie objaśnił mnie, że te postacie to Jezus, Piotr i Jan. Jan był właśnie ową kobietą, Jezus młodszym a Piotr starszym mężem. Taka prostacza naiwność cechowała prawdopodobnie prostaczków pierwszych Chrześcian!

Widzieli cudowność i cuda wokoło siebie! Symbole anektowali (przywłaszczali sobie) bez żadnej ceremonji, tworzyli legendy i nabożne bajeczki; ich umysły nie znały jadu krytyki! Złote to być musiały czasy dla duszpasterzy i przewodników! Dla tego to Kościół po 20 stuleciach istnienia jeszcze wzdycha do ubogich duchem i prostaczków! Dla takich owieczek fatygować umysłu nie potrzeba!

Spoglądali w niebo i wyglądali Jezusa, nasłuchiwali głosu trąb, zwołujących wiernych na Sąd. Sądu tego po dzień dzisiejszy czekają w katakumbach.

My obecnie po 20 wiekach znachora i owczarza uważamy za szalbierza i bylibyśmy zadziwieni, gdyby kulturalna jednostka przekładała jego rady nad rady znakomitego specjalisty lekarza. Jakim tedy sposobem my, ludzie krytycyzmu naukowego i filozofji, które wryły się chociaż częściowo w umysłowość świata, my, ludzie postępu i bardzo złożonej myśli, my ludzie analizy (badania) mamy a raczej musimy wierzyć bezkrytycznie i ślepo w to wszystko co oto tamci prostaczkowie z przed 20 wieków poczytywali za nieomylne prawdy?

Przecież nasze mózgi dzieli 20 wieków rozwoju i kultury!

Czy ja mogę obecnie zapatrywania wieśniaczki z pod Sierakowic (pow. Skierniewice), która twierdzi, że tramwaj jedzie, bo motorniczy „kręci", która nic nie wie o dopływie elektrycznej energji do tramwaju, która jeszcze nie zauważyła (ma lat 46) całej górnej instalacji elektrycznej na ulicach?

A przecież w sprawach wiary ja, wedlę zaleceń kościo-

ła, muszę być taki sam, jak owa wieśniaczka, czyli ciemnym, naiwnym prostakiem.

Nielitościwie rozchodzą się tu drogi ewolucji umysłowej, opartej na rozwoju mózgu i doktryny zakrzepłej, która nie chce się pogodzić z faktem, że jednak na świecie „wszystko płynie“.*)

Marjan Wawrzeniecki

---

*) Słowa Heraklita z Efezu, filozofa greckiego z szóstego wieku przed naszą erą. Przyp. Redakcji.

Czy wystarczy w walce o prawdę unikanie w szkołach pogadanek o bogu?

(Artykuł dyskusyjny)

Obywatel A. Warszawski w numerze szóstym „Wolnomyśliciela Polskiego“ z roku bieżącego zaleca, celem usamodzielnienia myślenia uczniów szkół powszechnych i uwolnienia ich poglądów od wielu przesądów, unikanie na lekcjach przyrody pojęcia boga jako siły nadprzyrodzonej, stale wtrącającej się do każdej drobnostki życia na ziemi. Przypuszczam że sz. autor skreślił w tym artykule część tylko cennych swych uwag, gdyż one tematu nie wyczerpują, a nawet każdy światły i uczciwy ksiądz przeciw wskazówkom w artykule autora przeciwstawić się nie ma prawa z tej prostej dla niego przyczyny, że skoro Doskonałość-Bóg stworzyła świat, to nadała mu i doskonałe prawa, których poprawiać i zmieniać nie potrzebuje, nie potrzebuje więc i zsyłać każdorazowo deszczu. Orjentujący się w sytuacji ksiądz-katecheta pracę nauczyciela, który postępował według zaleconych przez autora wskazówek, łatwo potrafi zdyskontować na rachunek religji.

Wolnomyśliciele walczą o prawdę i etyce religijnej przeciwstawiają etykę własną, bardziej przystosowaną do psychiki współczesnej nauk socjologicznych. Walkę tę na odcinku frontu religijnego podzielić można na kilka etapów. Wśród nich kwestja istnienia boga, jako początku wszechistnienia bez względu na interpretację tego pojęcia przez oparte na różnych kulturach religje, kwestja, podkreślam, niezamknięta, zostaje na ostatniem miejscu. Na pierwszem zaś to walka z klerykalizmem, czyli nadużywaniem ludzkiego uczucia i wyobraźni oraz myśli dla celów jednego wyznania np. w przeszłości tępienie przez biskupów niemieckich słowiańskiego obrządku na Morawach lub dla klasowych interesów duchowieństwa np. popieranie przez nie N. D. lub B. B. drogą kazań po kościołach.

Urabianiu klerykalnego poglądu na świat każdej jednostki

lub trosce o uwolnienie tej jednostki od niego na terenie szkoły ogólnokształcącej, zależnie od indywidualności nauczyciela i jego odwagi wobec silnych wpływów duchowieństwa na władze szkolne, służą, poza religją, jako przedmiotem i posługującemi się przez nią przedmiotami artystycznemi jak rysunki i śpiew w formie szkiczowania świąt i ilustrowaniania życia kościelnego oraz śpiewu pieśni religijnych, takie dyscypliny naukowe jak język polski, historja i geografja. Te ostatnie przedmioty są wdzięcznem polem dla każdego szermierza prawdy. Tutej on może łatwo wykazać zależność kształtowania się pojęć religijnych od stopnia kultury i warunków naturalnych, wskazać, że religja katolicka nie jest dzisiaj powszechną i nawet po względem liczebnym nie zajmuje pierwszego miejsca, oraz, że nie obejmuje ona lepszych pierwiastków życia ludzkiego, przyczem będzie miał pewność, że prawdy tej, przyjętej przez uczniów ksiądz-prefekt nie będzie mógł łatwo obalić.

Przy nauczaniu historji znajdują się z punktu naszego stanowiska punkty różne: jedne, które stwierdzają lansowanie programu tego przedmiotu dla celów klerykalnych, np. ś-ta Kinga, Piotr Skarga, oraz takie, które tylko zależnie od indywidualności nauczyciela mogą być dla prawdy szkodliwe. Temi są np. działalność zakonników za pierwszych Piastów w Polsce, przyjęcie przez nią chrześcijaństwa, obrona Częstochowy i inne. Nauczanie w najniższych klasach szkoły powszechnej ma charakter obrazowy a nie pojęciowy. Sumienny nauczyciel na lekcji o przyjęciu chrześcijaństwa nie będzie chyba malował obrazu ciągłego wstępowania dusz do raju od roku 966 do dnia dzisiejszego, lub porywania ich przez szatanów do gotującej się smoły, gdyby Polska pozostawała dotąd „w sprośnych błędach pogaństwa", ale przedstawi niezwłocznie dwa obrazy: jeden to opłakane apostolstwo wśród Połabian i jego skutki, drugi — to koronację Chrobrego, a w ciągu całej nauki będzie podkreślał znaczenie cywilizacji.

Przy obronie Częstochowy może wszak opowiadanie ześrodkować na postaci miecznika Zamojskiego, a mimochodem wtrącić, że przeorem Paulinów był ks. Kordecki (zob. archiwa szwedzkie z których wynika, że Szwedzi dlatego odstąpili od Częstochowy, że Kordecki poddał się Karolowi Gustawowi, co Kordecki potem chytrze zataił w swojej „Gigantomachji". Była to więc zwykła zdrada a nie żaden cud.*) Trudniejszą będzie miał sprawę nauczyciel z takiemi punktami programu, które wyraźnie służą celom klerykalnym, np. z Kingą. Zauważyć należy, że z powodu braku miejsca i czasu tyle wznioślejszych postaci historycznych w programie np. oddziału trzeciego zostało pominiętych, a postaci tej królewny węgierskiej nie opuszczono, bo „święta". Deską ratunku dla nauczyciela będzie chyba obraz życia średniowiecznego i pierwszy śpiew przez nią Bogarodzicy.

*) Th. Westrin „Częstochowa Kloster Belägring af Karl X Gustaw 1655." Stockholm 1905., z fotograficzną podobizną autografu Kordeckiego.
Przyp. Red.

Prawdziwą Scyllą i Charybdą jest postać Skargi, którą należy omawiać w oddziale czwartym w cyklu „W służbie Ojczyzny". Zachodzi pytanie, czy dzisiaj po rewelacjach prof. prof. Windakiewicza i Kota należy na tę postać patrzeć przez okulary Matejki? Czyż Skarga nie jest ojcem duchownym późniejszej reakcji, a jego akcja na sejmie 1606 roku — czyż nie była szkodą dla Polski. Albo czyż niektóre posunięcia polityki watykańskiej na tle dążeń Polski w pierwszym dziesiątku lat XVII stulecia nie rzucają pewnego światła na jedną z jego czynności? Jeśli nauczyciel boi się powiedzieć prawdy — lepiej niech postać tę pominie. Również przy Koperniku, czyż należy milczeć o tem, że podległy „nieomylnemu" w rzeczach wiary papieżowi Kościół trzymał dzieła wielkiego astronoma przez długi czas na indeksie? Przykłady można powiększać bez końca. Syntezą ich będzie postulat: zgodne z prawdą nauczanie historji nawet w szkole powszechnej przyczyni się do uwolnienia oczu ucznia od łusek, nakładanych mu nieświadomie przez rodzinę a świadomie przez kler. Jest to obowiązkiem każdego, kto nie chce zaciemniać prawdy i nie życzy sobie w Polsce powrotu reakcji katolickiej wieku XVII-go.

O nauczanie języka polskiego nierównie ważniejszego dla kształtowania się światopoglądu ucznia skreślę kilka uwag w następnym artykule.

W. Polkowski

P. S. Wszystkie powyższe uwagi tyczą sie obecnego programu szkolnego. Przy tej sposobności pozwalam sobie zaznaczyć, że obowiązkiem wolnomyślicieli polskich winno być zaprojektowanie własnego programu tego przedmiotu.

W. P.

W kraju i poza krajem

Ameryka jest ponoć krajem wszelkich możliwości — nawet niemożliwych. Ostatnio cały świat został wstrząśnięty głęboko wieścią, rozgłoszoną przez „New-York Sun", że w murzyńskiej dzielnicy New-Yorku, Harlemie, istnieją aż trzy sekty żydowsko-murzyńskie.

Gdyby to chociaż byli czarni bałwochwalcy, którzy przyjęli judaizm, możnaby było Mojżeszowi powinszować hebanowego nabytku, ale ci gentlemeni wywodzą się wprost od autochtonów Judei! I jest ich spora garść! I dzielą się na trzy sekty! I jedna z nich w swych wierzeniach zarezerwowała pewien kącik nawet dla Jezusa, z którym poczuwają się do pokrewieństwa! „Nie dajcież mi zwarjować!", jak mówi Krukowski; tego już zawiele nawet dla mnie. A możeby tak nasz cadyk z Góry Kalwarji pojechał do Ameryki, by tam wśród tych murzynów zaprowadzić ład i jedność. Tamci by skorzystali na tem, no — i nasi żydzi również.

Ale czarni żydzi — te nie jest jedyna sensacja amerykańska. Oto wielebny wikary z Kingston zaprojektował publicznie aby czas, tracony przez ludzi dość nieprodukcyjnie w wannach, zużytkować na czytanie biblji.

Umotywował to w ten sposób:

„Najodpowiedniejszem miejscem dla czytania biblji byłaby wanna, ponieważ podczas codziennych kąpieli umysł jest nieczynny, krótki więc ten przeciąg czasu byłby jak stworzony dla wgłębienia się w biblję".

Z tych, zupełnie zresztą słusznych, motywów pozwalam sobie wyciągnąć pewne wnioski:

1) pobożniejsi ludzie powinni się kąpać 3-4 razy dziennie, a święci wcale nie wyłazić z wanny, aby nie tracić na głupie życie czasu, który można z taką korzyścią poświęcić na zdobywanie królestwa bożego;

2) biblje powinny być drukowane na nieprzemakalnym papierze;

3) w kąpielach miejskich do każdej wanny powinien być przyczepiony na łańcuchu egzemplarz biblji;

4) w łaźniach publicznych wartoby było dla wygody ustanowić stałych lektorów, którzyby głośno czytali biblję, podczas gdy goście zajęci są parzeniem swych grzesznych ciał.

Pozatem proponuję ogłosić wszechświatowy konkurs na znalezienie jeszcze innych chwil w życiu ludzkiem, kiedy „umysł ludzki jest nieczynny", wobec czego możnaby było jednocześnie czytać biblję. Zdobywca konkursu otrzyma w nagrodę tysiąc kąpielowych egzemplarzy biblji.

A swoją drogą wątpię, czy nawet takie ciągłe wczytywanie się w obydwa testamenty daje ich zwolennikom jasny obraz moralnych pojęć autorów świętych ksiąg. Bo np. taki pastor Palmer z Oak Park, Illinois, jak podaje „Ewpol", ogłosił dziesięcioro przykazań społecznych, z których trzecie brzmi:

„Pamiętaj, że poziom cywilizacji mierzy się stopniem szacunku dla kobiety".

Gdyby to był napisał jaki gołowąs, poeta, choćby ateusz, to możnaby to było jeszcze zrozumieć. Ale pastor? Przecież to prawdziwy skandal wyznaniowy! Czy listy św. Pawła już nie są pisane pod dyktando ducha świętego? Czy nie wyrażają już prawdziwej woli bożej? Bo przecież pastorowi niewolno nie wiedzieć, że św. Paweł, a za nim cała plejada ojców kościoła, ani troszki nie szanował kobiet, że radził trzymać się od nich zdaleka, jako od naczynia grzechu, i nakazał nie dopuszczać ich do sprawowania władzy w kościele i przewodzenia nad mężczyznami.

Wielebny pastor Palmer stanowczo obraził swem trzeciem przykazaniem św. Pawła i jego ducha świętego, wraz z ojcami kościoła, bo postawił ich wszystkich poza nawiasem cywilizacji, jako nie mających żadnego szacunku dla kobiet.

No, że tam ojcowie kościoła mogli być barbarzyńcami, to jeszcze mniejsza, nawet za św. Pawła nie warto kruszyć kopji, bo gdzież ostatecznie żydowi do prawdziwej kultury, ale święty duch? Wielebny pastor stanowczo zadaleko zaszedł w swej postępowości, i „Ewpol" nie powinien rozgłaszać takich herezji.

Ale i rzymski święty duch pomylił się w wywodach. Wiadomo, że rzymskie prawa kościelne tak nabrzmiały ilością, że niepodobna było zwykłemu śmiertelnikowi zorjentować się w ich nieprzebytym gąszczu. Z polecenia więc papieża Benedykta XV w r. 1917 został wydany „Zbiór Praw Kościelnych Katolickich", szeroko komentowany przez specjalistów—katolików. W jednym z takich komentarzy, wydanym przez dr. G. Müllera p. t. „Nowy Zbiór Praw Kościoła Katolickiego" (Langensalza, 1928) znajdujemy obszerne rozważania na temat najważniejszego obecnie dogmatu rzymskiego: nieomylności papieskiej.

Dogmat ten głosi, że papież jest nieomylny, gdy wygłasza uroczyście opinję swoją w Katedrze rzymskiej, gdyż wtedy jest zastępcą Boga na ziemi. Jednocześnie z ogłoszeniem Zbioru Praw ustanowił papież Komisję prawną, której zadaniem jest wydawanie miarodajnych orzeczeń w kwestji wszystkich praw kościelnych, by w ten sposób uniknąć możliwości sprzecznych określeń i postanowień różnych organów kościoła rzymskiego.

Otóż tego właśnie nie mogę zrozumieć: jeżeli prawo ogłoszone uroczyście przez nieomylnego papieża, jest natchnione przez ducha świętego, to nie może ono być sprzeczne z innem prawem, również natchnionem przez tegoż ducha świętego za pośrednictwem innego nieomylnego papieża. Konieczność uzgadniania sprzeczności nieomylnych orzeczeń przez omylnych członków Komisji prawnej zakrawa na herezję i jest dowodem braku zaufania do ducha świętego.

A ciekawe by było, jak się też duch święty zapatruje na pobicie uczestników wycieczki członków Kościoła Narodowego przez watykańskich katolików w Toruniu? Tak dokumentnie ich potłukli, że ks. Hajduk leży chory, a inni wycieczkowicze leczą pocichu rany i guzy. Mam wrażenie, że kiedy św. Piotr powiadomił świętego ducha o pogromie, urządzonym przez czcicieli jego namiestnika rzymskiego, tenże wzruszył ramionami z niesmakiem i odrzekł: „Widzę żeś wraził twoim zwolennikom wasze stare żydowskie metody szerzenia swojej wiary nożem a pałką, jakeście to robili 3000 lat temu przy zdobywaniu Palestyny".

Coprawda, żydzi sami też niewiele się zmienili; wystarczy spojrzeć na dzisiejsze stanowisko chasydów, prześladujących — aż do krwawych pobić włącznie — swoich współwyznawców, którzy odważyli się być tak postępowymi, że pozwalają sobie na czytanie książek świeckich lub palenie papierosów w sobotę (grzechy w ich pojęciu równoznaczne). Wciąż też słychać o rzucaniu przekleństw — hajremu — na zbłąkane owieczki.

Całe szczęście, że temu wilkowi już dziś kły wyrwano i takie wyklęcie tyleż szkodzi apostacie żydowskiemu, co zaszkodziła komecie ekskomunika, rzucona na nią przez papieża Pawła III w r. 1532.

Zresztą, moiście wy, przecież i szarańcza i myszy zostały wyklęte przez biskupa z Lozanny w r. 1541, jako pomocnicy djabła, a przecież, niestety, nie zbrakło ich do dziś dnia. A że i Joanna d'Arc była w swoim czasie wyklęta, a teraz już jest święta i trzeba się do niej modlić, i wyklęty Kopernik już jest „błogosławiony", to można mieć nadzieję, że i sam cadyk z Góry Kalwarji pośle niedługo swoje dzieci do szkoły, a wnuki jego może już zrzucą kapotę i upodobnią do ucywilizowanych ludzi. a może... nawet który z nich zostanie wolnomyślicielem?...

Bo to podobno są bardzo zdolni ludzie...

Józef Landau

Z książek

Juljan Offray De la Mettrie. CZŁOWIEK-MASZYNA, prełożył Stefan Rudniański z portretem de la Mettrie'go, Bibljoteka filozoficzna, wydawana przez Warszawski Instytut filozoficzny, serja I: klasycy, Warszawa, 1925, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. LXIV i 132, cena zł. 5.

Jest to książka, którą bezwarunkowo powinien znać każdy wolnomyśliciel. Wydana bezimiennie w r. 1748 w Lejdzie (w Holandji), dokąd autor schronił się przed prześladowaniami w swojej ojczyźnie, we Francji, narobiła niesłychanej wrzawy wśród teologów i filozofów idealistycznych. Jedni i drudzy nie żałowali bezimiennemu autorowi obelg i wyrazów oburzenia. Pierwsi pienili się na głoszony przezeń otwarcie ateizm, a drudzy zostali wyprowadzeni z równowagi nową metodą naukową autora, opartą na doświadczeniu przyrodniczem.

Nie mogąc zabić jego prawd, chciano przynajmniej unicestwić jego imię oszczerstwami w opinji publicznej. Część tych oszczerstw przylgnęła do nazwiska Lamettrie'go, zwłaszcza, że autor zmarł w trzy lata po wydaniu swej książki i nie miał możności bronić się przed zorganizowanym atakiem naukowego wstecznictwa. Z oszczerstw tych dopiero nowsze czasy oczyściły go całkowicie, wydobywając jednocześnie jego dzieło z zapomnienia.

Te 180 lat, dzielącycb nas od ukazania się „Człowieka-maszyny", zrobiły swoje. Dziś wiemy. że de la Mettrie miał słuszność. Przez ten czas zmieniły się powielokroć kierunki i poglądy filozoficzne, udoskonaliły się metody badawcze. Nasza cywilizacja i kultura wspierają się dziś przynajmniej w tej samej mierze na naukach przyrodniczych, który de la Mettrie był apostołem, co i na humanistycznych (filozoficznych, hi-

storycznych, społecznych, artystycznych i t. p.). Ukształcony ogół dzisiejszy oswoił się z poglądami materjalistycznemi i nie rażą go już teorje o „duszy“, oparte na doświadczeniach laboratoryjnych (dokonywanych w pracowniach naukowych). To też ucichła już oddawna wrzawa, towarzysząca ukazaniu się „Człowieka-maszyny“, a jej autor został wprowadzony do panteonu[1]) filozofji jako jeden z jej klasyków[2]), godzien studjów akademickich. Nadto książkę jego, którą sam wówczas traktował jako rozprawę akademicką, dziś czyta się, jako świetnie napisaną broszurę popularną z zakresu przyrodoznawstwa.

De la Mettrie (piszą go niekiedy poprostu Lamettrie (1709 — 1751) był wziętym lekarzem francuskim XVIII stulecia. Był to, jak wiemy, Wiek Oświecenia, ukoronowany jednym z największych przewrotów politycznych świata: Wielką Rewolucją Francuską. Wiek Oświecenia zowiemy również Wiekiem Racjonalizmu (od łac. ratio—rozum) i Materjalizmu naukowego. Dla uczonych owych czasów rozum był ideą przewodnią w poszukiwaniu prawdy. Z metody naukowej, opartej na wymaganiach rozumu, zrodziła się filozofja materjalistyczna, czyli uważająca materję i t. zw. rzeczywistość za jedyne źródło naszego poznania.

De la Mettrie był nietylko najradykalniejszym z materjalistów francuskich, ale i co do czasu najpierwszym. To też, jak to często bywa, późniejsi uczeni okradali go z jego poglądów, nie przyznając się do tego.

Całą swoją filozofję i psychologję (naukę o duszy) de la Mettrie oparł na doświadczeniach i spostrzeżeniach, zaczerpniętych z praktyki lekarskiej. Dlatego uderzał zarówno na kartezjańczyków(filozofów ze szkoły Kartezjusza, filozofa francuskiego,1 596—1650), którzy wraz z teologami dopuszczali dwie różne istoty w człowieku: ciało i duszę, jak i na zwolenników Leibniza (fil. niem. ur. 1646 — 1716), który przez pojęciowe użycie t. zw. monad, niczego właściwie niewyjaśniających, „raczej uduchowił materję, niż zmaterjalizował duszę“. „Nie dowierzać — zaniem Lamettriego — wiadomościom płynącym z badania ciał ożywionych, znaczy rozpatrywać uaturę, jako dwa żywioły, znoszące się nawzajem“.

Co do człowieka, tej niezwykle złożonej „maszyny“, nieróżniącej się zupełnie od mechanizmu cielesnego zwierząt, tylko lekarze mogą przeniknąć i oświetlić działające w niej sprężyny. Cóż mogliby o niej powiedzieć np. teologowie, którzy „nie rumieniąc się ze wstydu, wyrokują ostatecznie o tym nieznanym im zupełnie przedmiocie“. Lamettrie nie dostrzega w organiźmie ludzkim żadnych danych do twierdzenia, że t. zw. „dusza“ jest czemś niezależnem od ciała, na co daje takie mnóstwo dowodów, że poprostu jesteśmy zdumieni jego wiedzą, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę stan wiedzy lekarskiej z jego czasów. Dziś po 180 latach rozwoju nauki, czysto mechaniczny pogląd na człowieka nietylko nas nie dziwi, ale uważamy to za rzecz zupełnie naturalną, Dowodzą tego choćby tablice poglądowe w gabinetach anatomicznych naszych szkół nietylko akademickich ale nawet powszechnych, gdzie mamy organizm ludzki pokazany jako doskonale urządzone laboratorjum chemiczno-fizyczne.

„Między stanami duchowemi a stanami cielesnemi istnieje — wg. Lametttriego—zawsze stosunek współzależności“. Już to jedno zdanie czyni go ojcem współczesnej psychologji doświadczalnej. Dusza dla niego jest tylko wyrazem na określenie czynności naszego mózgu, wspieranego pracą nerwów i siły poruszającej nasze ciała. Za najgłówniejszą własność tej duszy uważa uważa wyobraźnię, czyli „marzącą część mózgu“. Wyobraźnia jest niezbędną zarówno przy pracy naukowej, jak i przy twórczości artystycznej. Wprawdzie najnowsza psychologja inaczej kla-

---

[1]) Panteon, świątynia u Greków, poświęcona wszystkim bóstwom, względnie gmach poświęcony pamięci wielkich ludzi.

[2]) Klasykami nazywamy najcelniejszych dawnych pisarzy i artystów.

syfikuje władze duchowe człowieka. Nie zmniejsza to jednak zasługi Lamettriego w dziejach jej rozwoju, zwłaszcza, że klasyfikacja władz psychicznych, dokonana przez współczesną psychologję, nie jest ani ostateczna, ani całkowicie zadowalająca.

Jakby przeczuwając darwinowską teorję rozwoju, Lamettrie twierdzi, że człowiek jest dalszym ciągiem świata zwierzęcego i że jako taki należy całkowicie do zwierząt. Niesłusznie więc chełpi się swoją rzekomą wyższością, on, który nie jest ani ulepiony ze szlachetniejszego ciasta, niż inne zwierzęta, ani nie jest lepiej od nich przystosowany do życia i warunków klimatycznych. Przeciwnie, jego ustrój wykazuje, że natura umieściła nas poniżej zwierząt. Zarówno zwierzęta, jak i człowiek podlegają prawu naturalnemu, które Lamettrie pojmuje dość szeroko. Od zwierząt różni nas tylko mowa i związane z nią poznanie symboliczne w postaci znaków i dźwięków. O wychowaniu powiada, że przynosi nam ono tyleż korzyści, co i szkody w postaci przesądów, paczących nasz umysł.

„Teologiczny bóg, który jest tylko prawdą teoretyczną, nie wykazuje niezbędności jakiegokolwiek kultu“, a religja niema nic wspólnego z moralnością, podobnie jak i ateizm. Ludzie wierzący, jak i niewierzący (ateusze), mogą być w równym stopniu źli, jak i dobrzy. Zależy to od wrażliwości naszego sumienia, które jest podobnie jak nasze myśli i wyobraźnia własnością prawa naturalnego. Wrażliwość ta zależną jest również i od rodzaju pokarmów, którymi się żywimy. „Stworzenia, żywiące się pokarmami roślinnemi, będą wrogamikrwi i rzezi“.

„Dotarcie do początku wszechrzeczy jest dla nas bezwzględną niemożliwością. Obojętną jest rzeczą dla naszego spokoju wiadomość, czy materja jest wieczna, czy stworzona, czy bóg istnieje, czy nie. Tylko głupiec może się tyle niepokoić o rzeczy, których poznać niepodobna i które nie uczyniłyby nas szczęśliwszymi wówczas nawet, gdybyśmy zdołali je poznać.“ Teologja jest tylko „czczą gadaniną, która raczej umacnia założenia ateizmu, aniżeli je podkopuje.“ „Świat, jego zdaniem, nigdy nie będzie szczęśliwy, o ile nie zostanie ateistycznym.“

Oto zwięzły rzut poglądów filozoficzno-psychologicznych Lamettriego, zawartych w „Człowieku-maszynie“. Aby poznać argumentację autora i własności jego stylu, które tłumacz umiał wydobyć, należy sięgnąć po samą omawianą książkę.

Przekład doskonały. Poprzedzony on został 64-stronicowym wyczerpującym komentarzem tłumacza.

H. W.

Kronika

WATYKAŃSKI TERROR W POLSCE

Niedawno czytaliśmy w prasie o wykopaniu z grobu i wyrzuceniu za bramę cmentarza na Woli pod Warszawą, czyli tuż pod bokiem Prezydenta Rzeczypospolitej i Ministra Wyznań Religijnych, zwłok członka Kościoła Narodowego na rozkaz miejscowego proboszcza katolickiego, któremu dopiero władze policyjne przypomniały, jak należy pojmować miłość chrześcijańską. Nie oddały jednak sprawy prokuratorowi do pociągnięcia zuchwałego fanatyka do odpowiedzialności sądowej za profanację grobu.

Obecnie mamy do zanotowania inny fakt, świadczący o naszem zdziczeniu moralnem, postępującem szybkiemi krokami, dzięki katolickim metodom wychowawczym. Mamy tu na myśli masakrę członków tegoż Kościoła Narodowego w dniu 7 kwietnia w Toruniu, urządzoną przez podbechtany przez ambony katolickie motłoch watykańskich niewolników. Dzicz ta rzuciła się na bezbronnych przybyłych z wycieczką do grobu Kopernika członków Kościoła Narodowego z nożami i pałkami, pobiła do krwi szereg osób, a ks. Hajduka z Kościoła Narodowego pokłuła nożami tak, że obecnie walczy ze śmiercią. Policja była bierna, a łajdacka prasa miejscowa z radością zacierała ręce.

Omawiając ten wypadek, „Zwiastun Ewangeliczny“ słuszną czyni uwagę, że człowiek czasami wstydzi się, że jest polakiem.

A co na to Rząd? i na sławetne ciała ustawodawcze? Prawdopodobnie przy najbliższej sposobności wezmą gremjalny udział w uroczystej akademji „ku czci“ papieża, którego członkowie Kościoła Narodowego nie uznają. Tylko jeden sen. Nocznicki z Wyzwolenia miał odwagę zaprotestować przeciwko tej ohydzie.

Dla ludzi jako tako w Polsce uczciwych i o jakiem takiem poczuciu obywatelskiem jedyne jest z tego wyjście: porzucić jak najprędzej kościół papieski, który nie przestaje kompromitować nas przed światem i którego niepoczytalne wybryki, przez nikogo niehamowane, muszą w końcu doprowadzić do krwawych porachunków z jego satrapią samowolą. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby akcja jednego fanatyzmu nie spotkała się z kontrakcją innego lub choćby z odruchem samozachowawczym bezkarnie prześladowanych. Tu prosta przezorność nakazuje, aby w krytycznym momencie stać od tych porachunków z daleka.

Oto jak wygląda w XX wieku w Polsce tolerancja religijna pod osłoną konkordatu, zawartego w „imię przenajświętszej niepodzielnej trójcy“ „z chciwemi łapami czarnego dozoru“, który nas już raz „nakrył“ swoim przeogromnym czarnym kapeluszem, że padł cień na mózgi, serca i sumienia. W tym cieniu nie rozpoznał później naród wrogów od przyjaciół. Zabory mogły się udać tylko po ciemku. Rzym przyćmił światło“ (Ulanowski, „Uczta dozorców“, str. 164). Ta historja znowu się powtarza.

R.

KATOLICKA ZASADA W ŚWIETLE „KONSYSTORSKICH DZIEWIC“

Klerykalna wrzawa, wywołana świetną broszurą Boya-Żeleńskiego p.t. „Dziewice konsystorskie“ jeszcze nie ucichła.

Bo oto ascetyczny „Don Kiszot“ katolickiej zasady i „Don Juan“ konsystorskich dziewic, p. Stanisław Miłaszewski zarzuca Boyowi (w Rzeczypospolitej Korfantego z dn. 17 marca) z oburzonym „wewnętrznym gestem“ „Farysa“*), że Boy napisał antykatolicką broszurę.

Z tego wynika, że nie wolno nikomu tykać katolickich łajdactw, dopóki są katolickie.

Powiedziawszy to, p. Miłaszewski padł zapewne na kolana (kto wie, może się nawet biczował całą noc przed posągiem Korfantego?) i zaczął odmawiać akty strzeliste za nawrócenie grzeszników, którzy w ten sposób zbezcześcili katolicyzm. Bo wedle logiki tych zakutych pał, nie zbrodniarz jest zbrodniarzem, a jeno ten, kto zbrodnię ujawnia. Nie ten jest podpalaczem, kto świadomie zaprószył ogień, jeno ten, kto pierwszy zawołał: gore!

W. S.

---

*) „Don Kiszot“, „Don Juan“ „Gest wewnętrzny“ i „Farys“ są to tytuły utworów p. Miłaszewskiego.

Przyp. Red.

Do niniejszego n-ru dołącza się odezwę Polskiego Związku Myśli Wolnej p. t.: Nakazy sumienia i obowiązku Wolnomyślicielskiego. Na żądanie wgsyłamy większą ilość egz. celem rozpowszechnienia pomiędzy naszymi przyjaciółmi.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.